

NASZA JEDLNIĄ

nr 3(3)/2007

kwiecień 2007



i miejscowości okoliczne

W TYM NUMERZE

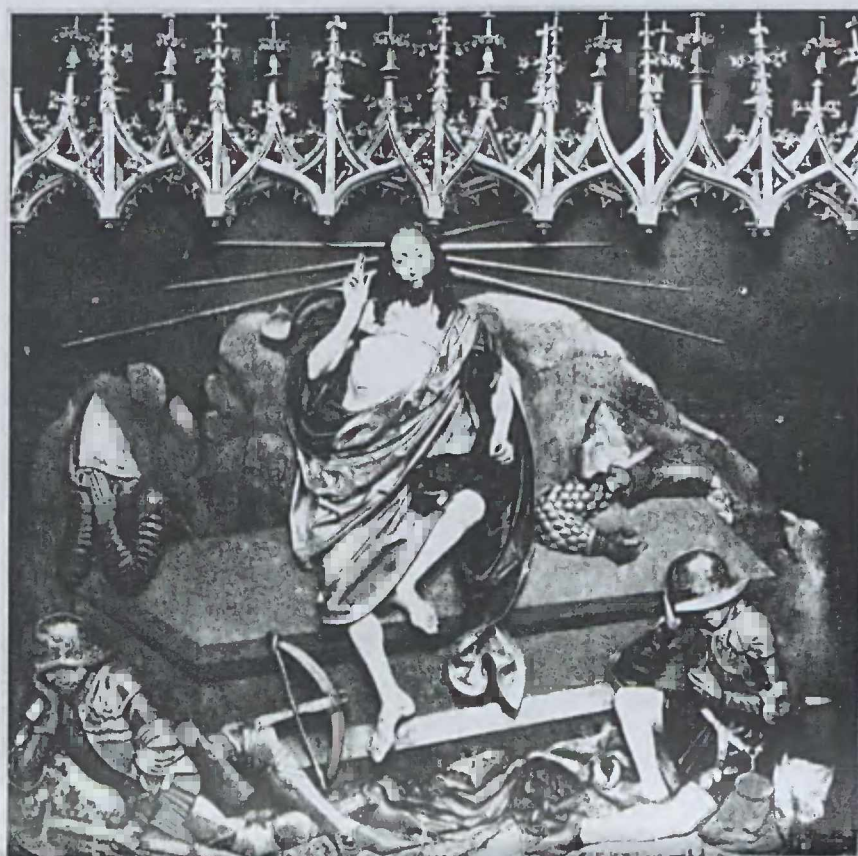


„Dać świadectwo” w drugą rocznicę śmierci Jana Pawła II – str. 5 do 8

Kościół murowany w Jedlni /wg projektu Janusza Fontany/ – str. 3

Wywiad z... doktorem Wojciechem Boguckim – str. 2

Niechaj Zwycięzca śmierci, piekła i szatana obudzi w nas to, co jeszcze uśpione, ożywi to, co już martwe. Niech światło Jego słowa prowadzi nas przez życie do wieczności.



ŚMIERĆ JEZUSA ZADOŚĆ UCZYNIENIEM ZA NAS

Dlaczego Chrystus zajął miejsce grzeszników i umarł na krzyżu?

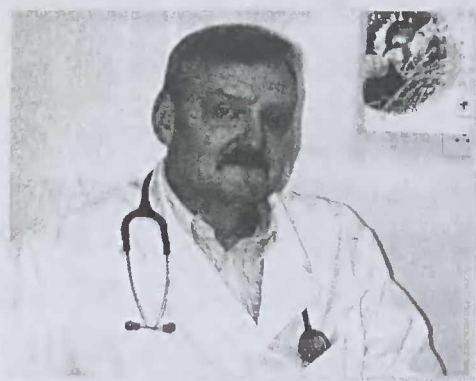
Św. Paweł widzi w śmierci Jezusa niezgłębioną miłość Boga, który nie oszczędził własnego Syna, lecz wydał Go za nas wszystkich (por. Rz 8, 32. 39), by w Nim pojednać świat ze sobą (por. 2 Kor 5, 18-19). Krzyż jest szczytem wyrzekającej się siebie miłości Bożej, znakiem zwycięstwa nad wszystkimi mocami wrogimi Bogu i człowiekowi, jest znakiem nadziei. W nim, w Chrystusie, ulezione zostało i przezwyciężone to, co wskutek grzechu dzieli człowieka od Boga, człowieka od człowieka i człowieka samego w sobie. Jezus Chrystus wydając siebie, w posłu-

szeństwie Ojcu, pozyskał zbawczą miłość Bożą raz na zawsze dla nas wszystkich, aby wprowadzić pokój między Bogiem a ludźmi i pośród ludzi. Krzyż odsłania grzech, niesprawiedliwość i kłamstwo, a objawia większą ponad wszystko miłość, sprawiedliwość i prawdę Bożą. Jest Bożą mądrością i siłą. Przez Krzyż Bóg rozbroił zwierzchności i potęgi, wydał je jawnie na pośmiewisko, przez Chrystusa zatriumfował nad nimi. Krzyż jest znakiem nadziei na ostateczne wyzwolenie z niewoli i grzechu i na ostateczne zwycięstwo Boże. Z tą myślą powtarzamy

po każdej stacji nabożeństwa Drogi krzyżowej: „Uwielbiamy Cię, Panie Jezu Chryste, i błogosławimy Tobie, boś przez krzyż Twój święty świat odkupić raczył”. Często myśląc o męce Pana Jezusa nie uświadamiamy sobie ogromu cierpienia, które poniósł dla naszego zbawienia. Mnie osobiście pomógł wyobrazić sobie cierpienie Chrystusa na krzyżu film „Pasja” Mela Gibsona. Św. Paweł mówi, że „Gdyby Chrystus nie Zmartwychwstał daremna byłaby nasza wiara” i to jest największą tajemnicą naszej wiary. Fakt, że śmierć została pokonana dodaje nam nadzieję na życie wieczne w domu naszego Ojca, który mieszka w niebie.

Ks. Łukasz Gospodarczyk

WYWIAD Z...



Czy doktor identyfikuje się z Judymem, bohaterem i społecznikiem z powieści Stefana Żeromskiego?

Nie, nie czuję się doktorem Judymem, chociaż nigdy nie pozostawałem obojętny wobec cierpień moich pacjentów. Nie poświęcałem bez reszty swego życia prywatnego leczenia. Często pracowałem ponad siły, starałem się jednak pamiętać, że w życiu mam równie ważne zadanie do wypełnienia: być dobrym ojcem i mężem.

Wiemy, że doktor cieszy się sympatią i szacunkiem pacjentów ośrodka zdrowia w Poświętnem.

Dziękuję za te miłe słowa. Zdaję sobie sprawę z tego, że dużo mówię, wypytuję o przyzwyczajenia, o sprawy rodzinne ale dzięki temu lepiej poznaję swoich pacjentów, środowisko w którym żyją. Łatwiej mi jest postawić diagnozę, dać zalecenia. Rozmowy zbliżają mnie do pacjentów. Nie wszystkim się podoba moje gadulstwo dlatego korzystając z okazji przepraszam tych, których to niecierpliwi. Może nie zawsze spełniam oczekiwania wszystkich pacjentów lecz chciałbym pomóc każdemu choremu i wierzę, że udało mi się zdobyć zaufanie większości z nich.

Panie doktorze, zechciałby Pan opowiedzieć coś bliżej o sobie, o tym jak Pan został lekarzem?

Mogę się pochwalić, że ród mojej

matki sięga czasów bitwy pod Grunwaldem, gdzie walczyli moi tatarscy przodkowie. Za odwagę otrzymali tytuły szlacheckie od króla Władysława Jagiełły. Ich majątki na dzisiejszej Białorusi „stopniały”, dziadek po powstaniu styczniowym przywędrował w okolice Itży. Ojciec był przed wojną znanym adwokatem. Prawie go nie znałem, zmarł, kiedy miałem 7 lat. Chciałem pójść w jego ślady i studiować prawo. Jednak mama, żyjąca w ciągłym lęku, że rządy komunistów doprowadzą do kolejnej wojny w Europie, odwołując się do rodzinnych doświadczeń, tłumaczyła mi, że lekarz zawsze będzie społeczeństwu potrzebny. Bardzo szanowałem i kochałem mamę więc posłuchałem jej rady. W 1977 roku ukończyłem studia medyczne i tak zostałem lekarzem.

Gratuluję! W tym roku będzie okrągła rocznica 30-stu lat pracy.

Tak, w październiku 1977 roku, zaraz po odbyciu służby wojskowej rozpocząłem pracę w Pionkach. Żona, z zawodu chemik bez trudu znalazła pracę w „Pronicie”, a lekarzy potrzebowali wszędzie. Dostaliśmy mieszkanie, tu urodzili się nasi dwaj synowie.

Jak rozwijała się Pana dalsza kariera zawodowa?

Zdobyłem specjalizację pierwszego i drugiego stopnia jako internista i tu pracuję w ośrodku będąc lekarzem rodzinnym. Zdobyłem również specjalizację alergologiczną. Moi synowie cierpieli z powodu uczuleń i próbując im pomóc coraz bardziej zagłębiałem się w wiedzę na ten temat. Gdy lekarzy lub ich rodziny spotyka jakaś choroba podejmują wysiłki, aby ją poznać i pokonać. W ten sposób dokonują wielu znaczących odkryć. Ja postanowiłem wydać walkę tej chorobie jaką jest alergologia, pomagając dzieciom i dorosłym.

Co budzi Pana największe oba-

wy, w czym widzi Pan największą trudność?

Problemem stają się ostatnio normy unijne, które regulują sposób funkcjonowania i techniczne parametry jakie musi spełniać ośrodek zdrowia. Nie jesteśmy właścicielami tego budynku, dlatego nie możemy ubiegać się o dotacje i pomoc z unii. Nasz ośrodek musi zostać dostosowany do tych wymagań, gmina jako właściciel budynku zainwestowała w remont dachu i wymianę okien ale na tym nie kończą się prace, które muszą zostać wykonane. Utrzymanie budynku jest bardzo drogie, nie starcza nam pieniędzy na bieżące potrzeby.

I ostatnie pytanie. Ilu pacjentów ma pod swoją opieką ośrodek zdrowia w Poświętnem?

Mamy dwa i pół tysiąca pacjentów. Zajmuje się nimi stale dwóch lekarzy: doktor pediatra Magdalena Ozga oraz ja, raz w tygodniu przyjeżdża do nas doktor Katarzyna Bogucka, konsultant pediatra – pracuje jako ordynator w szpitalu radomskim. Pomocą naszym pacjentom służą dwie pielęgniarki: pani Teresa Tarczyńska i pani Anna Ciotucha. Pani Maria Wójcik zajmuje się czystością i porządkiem w naszym ośrodku.

Dziękujemy. Ostatnie słowa?

Wykonujemy podstawowe badania krwi i moczu dwa razy w tygodniu, a także badanie USG i spirometrię. Uczestniczymy w różnego rodzaju akcjach profilaktycznych, organizujemy kilka razy w roku specjalistyczne, nieodpłatne badania. Pozwalają one na postawienie diagnozy z dużym wyprzedzeniem, dają szansę na uniknięcie choroby. Chciałbym, żeby moi podopieczni byli uśmiechnięci i radośni. **Dlatego z całego serca wszystkim życzę zdrowia.**

z doktorem Wojciechem Boguckim rozmawiała Danuta Szegda-Pestka

WAŻNE! ODLICZENIA ZA 2007 ROK

Jeśli chcesz skorzystać z odliczeń za 2007 – pamiętaj, że w 1387 roku król Władysław Jagiełło specjalnym przywilejem zwolnił mieszkańców Jedlni od podatków **po wsze czasy**. Ten akt prawny nigdy nie został uchylony. Naczelny Sąd Administracyjny uznał formę wyłączenia od obciążeń fiskalnych za dopuszczalną, niewadliwą w sensie prawnym i pozytywnie zaopiniował pismo Stowarzyszenia do Ministra Finansów. **Prawo do zwolnienia mają jedynie osoby urodzo-**

ne i ochrzczone w parafii Jedlnia. Warunkiem skorzystania z ulgi za 2007 rok jest udokumentowanie miejsca urodzenia przez przedstawienie metryki parafialnej. Wszyscy zainteresowani proszeni są o zgłaszanie się do kancelarii parafialnej lub bezpośrednio do proboszcza.

/dla przypomnienia cytujemy przywilej w oryginalnym brzmieniu/

„Władysław z bożej łaski król polski, wielki książę litewski, dziedzic Rusi. Wszem komu wiedzieć należy wiado-

mo czynimy. Chcąc ogółowi i każdemu z kmieci i mieszkańców wsi naszej Jedlni, okazać łaskę szczególną aby od ucisków i służebności jakimi wielce są ciążeni, za szczęśliwych rządów majestatu naszego swobodniej mogli odetchnąć, pomienionych kmieci i mieszkańców wsi Jedlnia wszystkich i każdego od wszelkich i szczegółowych datków, składek, sepów, podwód, szarwarków zwyczajnych i nadzwyczajnych, od opłat i robót jakbądź nazwanych uwalniamy i na zawsze wyswobadzamy przez osobliwą łaskę naszej Wysokości....”

WALNE ZGROMADZENIE CZŁONKÓW STOWARZYSZENIA JEDLNIA

w dniu 1 kwietnia /Niedziela Palmowa/ o godz. 18
/plebania sala katechetyczna/

Program Walnego Zgromadzenia obejmuje: przyjęcie regulaminu Zarządu i Komisji Rewizyjnej, planu pracy na nadchodzący rok, powołanie komitetu przygotowującego festyn, pozostałe sprawy organizacyjne.

Stowarzyszenie JEDLNIA w dniu 13.03.2007 zostało formalnie zareje-

strowane i zyskało osobowość prawną. Od tego momentu może, jako organizacja pozarządowa występować o dotacje Unijne, podejmować działania na rzecz ochrony zabytków, promowania regionu i jego kultury, poprawy warunków życia lokalnej społeczności.



WIEŚ JEDLNIA, W NIEJ KOŚCIÓŁ – CZĘŚĆ I

2. Kościół murowany w Jedlni według projektu Jana Fontany

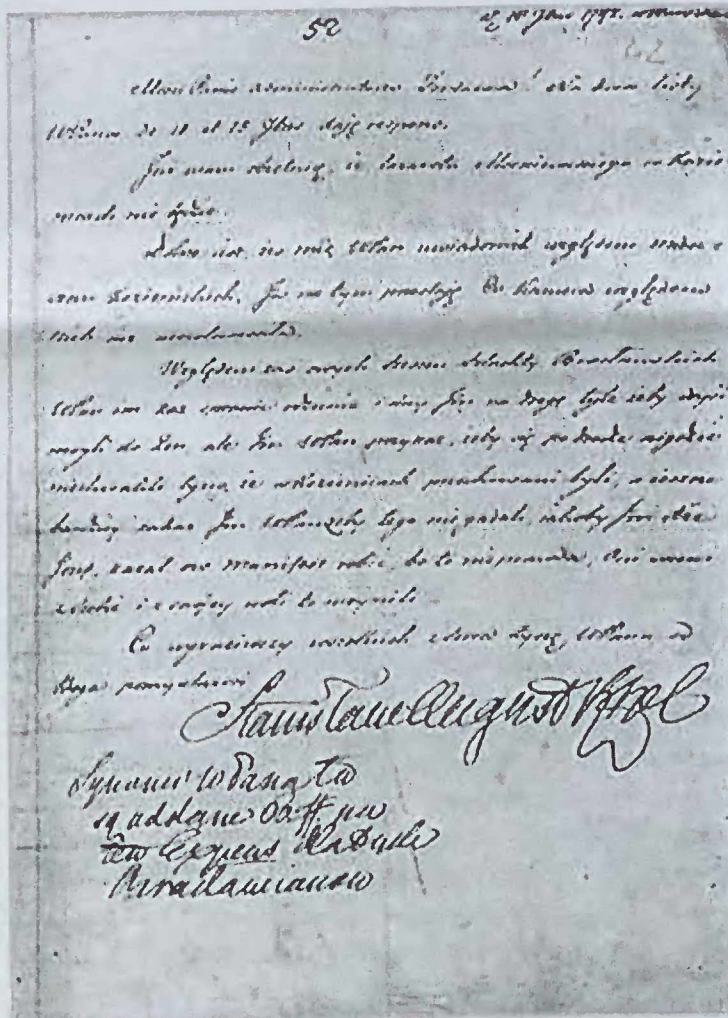
Drewniany kościół ufundowany przez króla Władysława Jagiełłę wytrzymał aż 404 lata. Wytrzymał ale jego stan się pogarszał, chylił się ku południowi, pojawiła się potrzeba postawienia kościoła nowego, murowanego. Ten obowiązek wziął na siebie ostatni polski król Stanisław August w 1790 roku. Szczęśliwym przypadkiem trafiali do Jedlni architekci uznani za znamienitych budowniczych. Sam Jan Fontana, który zasłynął w Warszawie z budowy pałacu w Łazienkach oraz Królikarni, przygotował projekt kościoła stawianego z fundacji jego królewskiej mości Stanisława Augusta. Król darzył go pełnym zaufaniem, z góry wypłacił mu pieniądze potrzebne na wystawienie kościoła. Tym samym przywiódł go ku pokuszeniu a budowę kościoła wystawił na ciężką próbę. Roboty rozpoczęto, dziekan zwoleński dnia 21 września położył kamień węgielny, mury poszły w górę na wysokość 9 łokci i wtedy prace przy budowie kościoła przerwano. Powód znany i dzisiaj, chociaż stary jak świat. Zabrakło pieniędzy. Był rok 1793. Pilniejszą wydała się Fontanie budowa dworu myśliwskiego. Postawił go w Janusznie, wsi w pobliżu Pionek, którą nazwał tak swoim imieniem i na to przedsięwzięcie roztrwonił wszystkie pieniądze, nawet te przeznaczone na kościół w Jedlni. Tam „...cudnej bia-

łości z samej lipiny powznosił budowle wśród lasu i te parkanem także lipowym otoczył. Ogrodzenie to szeroko sięgając zajęło w swój obwód liczne barci. Przeto z niechęci bartników, którzy odtąd do swoich pszczoł mieli przystęp utrudniony, albo też z nieostrożności, wszystko to niebawem ogniem spłonęło.” A Jedlnia, w której w 1795 kościół drewniany rozebrano, została, jak to się teraz mówi, „na lodzie”. Pospieszono się z tą

rozbiórką, bo jak się później okazało, drzewo było zdrowe i można było budowlę uratować. Przecież równie stary, bo z 1414 roku modrzewiowy kościół w Wielgiem dotrwał naszych czasów.

W Jedlni, kradzież pieniędzy przeznaczonych na budowę kościoła, przysporzyła Fontanie miano oszusta. Tak został tu zapamiętany, tak wspomina się jego imię w historiach opowydanych przy różnych okazjach. Jest przykładem nieuczciwego budowniczego, który las w jeden dzień kazał wyrąbać i uporządkować w trakt, dziś jeszcze kró-

lewskim zwany, by tylko króla z dala od Jedlni poprowadzić. Wszystko po to, żeby uniknąć kary. Tym sposobem fundator -król Stanisław August Poniatowski nigdy nie miał oglądać kościoła „który sprawił Jedlni”. Ks. J. Gacki taką o tym zdarzeniu zdaje relację: „Król tymczasem do Kozienic przybywa i po zwykłych łowach zapytuje o kościół w Jedlni. Otrzymałszy odpowiedź, że rozkazy jego spełnione, zapowiada obejrzenie tego dzieła nazajutrz w przejeździe do Końskich. Obraz drogi nie do przebycia, skreślono wtedy przed monarchą, by go do wyminięcia Jedlni nakłonić, a dostateczna liczba przewodników wnet las przecięła i uprzątnęła przejazd, który się dotąd zowie dróżką królewską. Tą o pół mili mimo Jedlni przejechał król będący w tych stronach po raz ostatni”. Fontana zmarł w 1800 roku. Został po nim rozgrzebany plac budowy, mury kościoła ledwie wyrastające ponad ziemię.



List króla Stanisława Augusta Poniatowskiego do Jana Fontany budowniczego kościoła

Wojciech Pestka

O KAPLICZKACH, KRZYŻACH I FIGURKACH...

Kapliczka św. Jana Nepomucena Jedlni

Przy drodze Radom – Kozienice obok mostu na rzece Leniwce /w dawnych dokumentach rzeczka nosiła nazwę Roścień, bo rozcinała wieś na dwie części/ w samym centrum wsi znajduje się najstarsza chyba z kapliczek w tej okolicy. Murowana w stylu neorenesansowym, wsparta na czterech kolumnach, nakryta daszkiem o unikalnej konstrukcji trójspadowej powstała pod koniec XVIII wieku. Jej budowa prawdopodobnie zbiegła się w czasie z rozpoczęciem prac przy wznoszeniu kościoła murowanego wg projektu Jana Fontany. Wewnątrz znajduje się żeliwna figura św. Jana Nepomucena pomalowana na kolor srebrny.

Jan Nepomucen urodził się w 1350 roku w Pomuku /dzis Nepomuk/ Studiował w Pradze, później kontynuował naukę w Padwie. Był spowiednikiem Zofii, żony króla czeskiego Wacława IV Luksemburczyka,

poniósł męczeńską śmierć za odmowę ujawnienia tajemnicy spowiedzi królowej. Zmasakrowane w czasie tortur zwłoki zrzucono z mostu Karola IV do Wełtawy /20 marca 1393 rok/. Jego ciało spoczywa w katedrze św. Wita w Pradze. Został kanonizowany w 1729 roku. Uważa się go za patrona dobrej spowiedzi, obrońców sławy i honoru ale także opiekuna mostów, przepraw, świętego mającego władzę nad wodą.

Nieprzypadkowe jest usytuowanie tej kapliczki. Według tradycji ludowej Jan Nepomucen chronił pola i zasiewy przed powodziami. Rzeczka, która dziś wygląda jak niewielki strumyk, kiedyś tworzyła w tym miejscu bagna i trzęsawiska trudne do pokonania. Wspomina o tym ks. Gacki opisując wieś „Domy stały gromadkami w największym nieładzie na podnioslejszych miejscach przy rzece Roścień, tworzącej niełatwe do



przebycia oparzeliska... Rząd przez wyróżnienie kanału w 1821 r. miejscowość osuszył: a lubo ten kanał przez powódź 1826 roku szurem został zamulony, cel jednak osiągnął”

Zdjęcie dokumentuje stan kapliczki przed remontem

Jarosław Zakrzewski
Wojciech Pestka

„...NIE WIECIE CO POSIADACIE...”

Sztuka, na szczęście, nie jest „zakopany talentem” i nie daje się zamknąć bez reszty w chłodnych murach muzeów. Żyje wszędzie. – pisał przed 70 laty Józef Czechowicz, poeta lubelski.

Spotykamy ją codziennie, często nie zdając sobie sprawy. Cenne zabytki i dzieła sztuki kojarzą się nam z salami muzealnymi, z Warszawą czy Krakowem. Zapominamy, że są nimi też te drewniane krzyże na skraju dróg, żeliwne pomniki z cmentarza, historyczne budynki z sąsiedztwa, stare drzewa.



Są, te wszystkie nasze zabytki świadectwem świetności, dawnych dokonań artystycznych, tradycji religijnej i kultury lokalnej społeczności. Świadczą też o obecnych czasach. Mówią o nas, naszej wrażliwości na piękno. Używając słowa NASZE przyjmujemy na siebie odpowiedzialność i obowiązki wobec materialnej historii, ciągłości dziejów parafii, miejscowości i gminy.

Wtedy hasło: „**opieka nad zabytkami**” nie pozostanie pustym słowem.

W Jedlni widać zainteresowanie tą problematyką. Powstało Stowarzyszenie, które ma między innymi na celu uporządkowanie zabytkowego tzw. starego cmentarza, w lokalnym piśmie sporo miejsca poświęca się historii parafii, zabytkom i kulturze. Z inicjatywy księdza proboszcza w lutym tego roku wystąpiono o wpisanie do rejestru zabytków dwóch żeliwnych pomników nagrobnych znajdujących się na placu przykościelnym oraz nagrobka ks. Tadeusza Gackiego ze starego cmentarza. Są to zabytki XIX-wieczne o dużych walorach artystycznych, historycznych i sakralnych.

Na szczególną uwagę zasługuje, najpiękniejszy na całym cmentarzu

i najstarszy, nagrobek ks. Tadeusza Gackiego w formie krzyża trójlistnego. Warto uporządkować teren wokół niego.

Na otoczenie opieką zasługują też żeliwne pomniki nagrobne o formach neogotyckich – są jednymi z nielicznych tego typu na terenie byłego województwa radomskiego. Podobne spotkać możemy na cmentarzu rzymsko-katolickim przy ul. Limanowskiego w Radomiu. Pomnik nagrobny ks. Józefa Gackiego, historyka i kronikarza został odlany w Bliżynie k/ Kielc, gdzie w 2 poł. XIX w. działała huta żelaza. Drugi pomnik, bogato dekorowany, upamiętniający rodzinę Zakrzewskich zapewne także został wykonany w jednej z wielu odlewni znajdujących się na terenie Staropolskiego Okręgu Przemysłowego.

Oba zabytki są silnie skorodowane. Z punktu widzenia konserwatorskiego tylko pełna, przeprowadzona w sposób rzetelny konserwacja może przywrócić ich pierwotne piękno.

Dbajmy o zabytki, w ten sposób wystawiamy sobie świadectwo.

mgr Tomasz Gola
Wojewódzki Urząd
Ochrony Zabytków

DAĆ ŚWIADECTWO

Dwa lata temu, dnia 2 kwietnia 2005 roku, dokładnie o godzinie 21.37 przestało bić serce Jana Pawła II.

W ostatniej godzinie swego życia wykonał znak krzyża i pożegnał nas jednym słowem: amen. Zasnął w Panu w wigilię Święta Miłosierdzia Bożego, które sam ustanowił.

Słowo „amen”, było ostatnim słowem 27-letniego pontyfikatu.



ZATRZYMAĆ SIĘ...

Idziemy. Niespiesznie, małymi krokami razem z tłumem pielgrzymów. Za plecami zostaje Rzym, przed nami Watykan. Dopiero dziewiąta, a już gorące słońce daje się we znaki, „pali” nam głowy.

Mija godzina, my wciąż na słońcu, wciąż na placu Świętego Piotra. Przyjechaliśmy tu na europejskie spotkanie szkół katolickich, których patronem jest św. Filip Nerii. Reprezentujemy Liceum Katolickie z Radomia. Jest maj 1997 roku, po mszy i spotkaniu na placu Św. Piotra zostaniemy przyjęci na audiencji przez Ojca Świętego, Jana Pawła II. Do końca nie wiadomo kiedy Papież znajdzie dla nas czas, po prostu musimy być gotowi. W najgorszym wypadku zobaczymy go tylko z daleka, w oknie. Ale to jest najczarniejszy wariant. Nikt nie jest aż takim pesymistą, nie bierzemy tego pod uwagę?

Powoli, bardzo powoli przesuwamy się wraz z tłumem pielgrzymów po placu. Nagle zaczyna się jakiś ruch, to ochrona kieruje nas w inną stronę, opiekę nad nami obejmują księża mówiący po polsku. Potwierdza się informacja, że zostaniemy przyjęci przez papieża.

Wzrasta ożywienie, entuzjazm, nasilają się radosne okrzyki. Nie śpiewać, nie wołać, nie rozmawiać, cisza -przywołuje nas do porządku ochrona.

Docieramy wreszcie do sali Klementyńskiej, tu mamy wyznaczone spotkanie. Czekamy. Panuje cisza. W sali są inne grupy pielgrzymkowe, od czasu do czasu ktoś odzywa się

szeptem, słyszymy mowę w różnych językach. Kiedy robi się chociaż o ton głośniejsze interweniuje ochrona. Powtarzają się katoryczne ostrzeżenia: nie podchodzić do Papieża, nie pytać, niczego nie podawać, nie śpiewać, nie robić zdjęć, nie ruszać się z miejsc.

Tak mija kolejna godzina, czujemy zmęczenie pleców, nóg, ktoś mówi, że nie wytrzyma, że musi wyjść, że musi się napić.

Nagle stukanie laską o posadzkę. Na ten dźwięk wszyscy cichną. Odgłos uderzeń obiega salę jak melodia i ... wchodzi On.

Nasz Papież, biała szata, nieco pochylony.

Patrzy na nas, my patrzymy na Niego. Wzruszenie tak wielkie że

wstrzymuje oddech. Cisza.

Nie wolno nic zrobić a każdy by chciał podbiec, dotknąć, uklęknąć, pocałować jego rękę... I już nie czujemy zmęczenia. Nikt nie musi nas uciszać, ustawiać, ani napominać. Każdy wie..., każdy czuje... Wszystkim udziela się nastrój wielkiego ŚWIĘTA, czegoś co nie mieści się w ludzkim pojmowaniu, mającego wymiar ponad czasem i człowiekiem, czegoś ocierającego się o tajemnicę, w czym przez przypadek, niezasłużenie bierzemy udział.

Oddychamy przecież tym samym powietrzem, w tej samej chwili, razem z Nim, Janem Pawłem II.

Przemysław Pestka

w rozmowie z Papieżem: ks. Prasek i ks. Maj, pierwszy z prawej od góry autor



USŁYSZ PANIE...

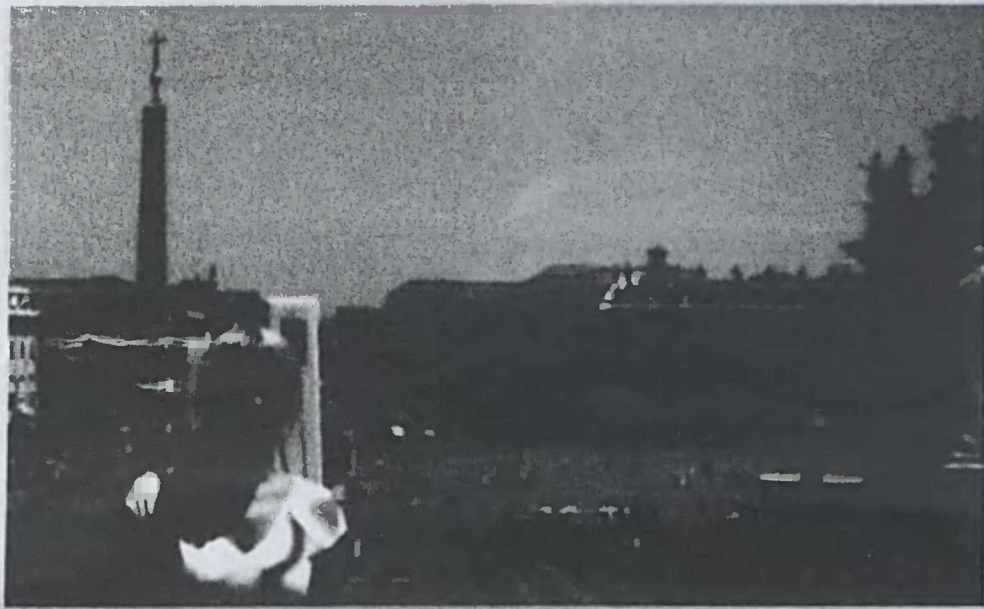
„Usłysz, Panie, modlitwę moją, w swojej wierności przyjm moje błaganie, wysłuchaj mnie w swej sprawiedliwości”.

Słowa ostatniego z tak zwanych psalmów pokutnych były przedmiotem papieskiej katechezy podczas audiencji ogólnej w Watykanie 9 lipca 2003 roku. Aulę Pawła VI wypełniło ponad 7 tysięcy pielgrzymów

z całego świata. Wśród tych szczęśliwców byłam również i ja. Wydawało mi się, że śnię. Rozglądając się po olbrzymiej sali widziałam radość i wzruszenie na twarzach setek tysięcy pielgrzymów. Na własne oczy zobaczyłam jak wszyscy bardzo kochają Jana Pawła II. Klaszcząc w dłonie wołaliśmy:

„Gio – van – ni, Pa – o – lo, Gio – van – ni, Pa – o – lo!!!”...

Brawom i okrzykom radości nie



Bilet z audiencji

było końca. Na samą myśl, że przyjechałam na spotkanie z papieżem, który jest Polakiem łzy napływały mi do oczu. Były to łzy radości i szczęścia. Wzruszył mnie widok Ojca Świętego, który pomimo bólu i cierpienia był radosny i pogodny. W Jego spojrzeniu wyczuwałam ojcowskie ciepło ogarniające każdego z nas miłością. Spotkanie z Janem Pawłem II to dzień, którego nie można zapomnieć. Wracam do niego we wspomnieniach, a także w rozmowach ze znajomymi i zaliczam do najradośniejszych i najszczęśliwszych chwil mojego życia. Dzień ten na zawsze pozostanie w mej pamięci. Wie o tym każdy, kto tego doświadczył.

Anna Winiarska

NIEZWYKŁY CZŁOWIEK...KTÓRY ZOSTAŁ PAPIEŻEM

Był rok jubileuszowy – 2000. Ku mej ogromnej uciechu, rodzice prezentowali mi wakacyjną wycieczkę do Włoch. Czułam, że spełni się skrywane głęboko w moim sercu marzenie – ujrzę Ojca Świętego. Wkrótce okazało się, że 45 – osobowa grupa, której częstkę stanowiłam ja, myślała podobnie. Nadszedł upragniony dzień. Plac św. Piotra wypełniony ludźmi. I oto – NASZ UKOCHANY OJCIEC ŚWIĘTY powitał zgromadzonych pielgrzymów. Nas, rodaków, pozdrowił w sposób szczególny. W oczach wielu Polaków pojawiły się łzy wzruszenia. Przygotowaliśmy kilka poważnych pytań, jednak żadnego nie zdołaliśmy zadać. Papież zaskoczył wszystkich. Zbliżył się do nas i zapytał: „Kochani, kto napisał 'Halkę'?”. Po czym dodał: „A metro to wy już wreszcie macie?”. Zaczęliśmy się śmiać. Jan Paweł II był taki ciepły i serdeczny. Pragnęliśmy dotknąć Jego dłoni. Jakiż TEN UŚMIECH był ujmujący? Pomimo cierpienia, którego Ojciec Święty doświadczał, był pogodny, wręcz promieniujący. Zastanawialiśmy się: skąd Papież czer-

pie siły? Wspominał o tym, jak trudno jest wierzyć w dzisiejszym świecie i dlatego warto to czynić. Spotkanie z Karolem Wojtyłą – człowiekiem, który został Papieżem trwało kilkanaście minut, jednak w mej pamięci utkwilo na zawsze. Zatem, jakim Jan

Paweł II pozostanie w mym odczuciu? Człowiekiem skromnym, radosnym, tym, który dał nam, Polakom, poczucie godności i nadziei.

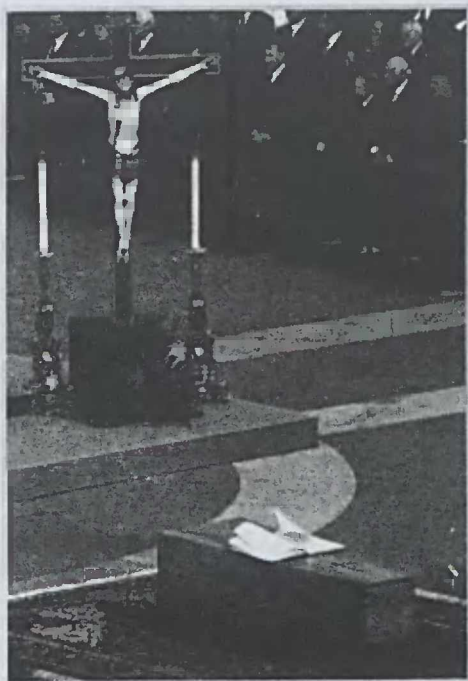
Magdalena Rdzanek

zdjęcie na Placu Świętego Piotra



JAK PRZEBIEGA KANONIZACJA

W Kościele katolickim postępowania beatyfikacyjne i kanonizacyjne są prowadzone w oparciu o Konstytucję Apostolską „Divinus perfectionis Magister”, ogłoszoną przez Jana Pawła II w styczniu 1983 r., oraz normy Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych z lutego 1983 r.



Papież Benedykt XVI postanowił 13 maja 2005 r. uchylić wymagany przez prawo kościelne nakaz pięcioletniego oczekiwania po śmierci kandydata na ołtarze na rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego. Zgodnie z jego decyzją, rozpoczął się on już w sześć tygodni po śmierci Jana Pawła II, w 24. rocznicę zamachu na papieża na Placu św. Piotra.

I etap – diecezjalny

Zgodnie z procedurą, decyzję o wszczęciu postępowania podejmuje biskup diecezjalny miejsca, w którym zmarł kandydat na ołtarze. W przypadku Jana Pawła II mógł to uczynić biskup Rzymu, czyli kolejny papież. Sam proces toczy się na dwóch etapach – najpierw diecezjalnym, a potem przed Kongregacją Spraw Kanonizacyjnych.

W momencie rozpoczęcia procesu przed trybunałem diecezjalnym biskup wyznacza postulatora, czyli osobę, która prowadzi postępowanie w fazie diecezjalnej. Tą osobą został ks. Sławomir Oder, kapłan pochodzący z Torunia mający 45 lat. Jest absolwentem ekonomiki handlu zagranicznego na Uniwersytecie Gdańskim. Na IV roku studiów wstąpił do Seminarium Duchownego w Pelplinie. Studiował prawo kanoniczne

i cywilne na Uniwersytecie Laterańskim w Rzymie i uzyskał doktorat obojga praw. W procesie diecezjalnym przesłuchiwani są świadkowie, którzy mogą potwierdzić świętość zmarłego i heroiczność, czyli wyjątkowość jego cnót. „Nie chodzi tylko o tych, którzy mogą złożyć zeznania przychylne, ale także o osoby, które twierdzą, że kandydat nie jest godny tego miana” – twierdzi o. Arnold Chrapkowski z Instytutu Prawa Kanonicznego z Papieskiej Akademii Teologicznej.

Po zakończeniu procesu na terenie diecezji, a jak podają źródła watykańskie ma to nastąpić 2 kwietnia 2007 r w drugą rocznicę śmierci Jana Pawła II, sprawa przekazywana jest do Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych, gdzie jest ponownie badana.

II etap – przed Kongregacją

Przed Kongregacją zaczyna się kolejny etap procesu. Nowy, rzymski postulator, przygotowuje raport tzw. positio – w przypadku Jana Pawła o heroiczności cnót – „positio super virtutibus”, który jest streszczeniem dotychczasowego przebiegu procesu, zawiera fragmenty przesłuchań, opinie świadków i dokumenty.

„Positio” liczy zazwyczaj wiele tomów. Przy beatyfikacji ojca Pio było ich ponad sto. Raport jest przedstawiany różnym komisjom kongregacji oraz władzom kongregacji, które głosują nad raportem i przedstawiają sprawę papieżowi. „Jeśli papież zgadza się ze stanowiskiem kongregacji, wydaje dekret o heroiczności cnót. I trzeba czekać na drugi wymóg konieczny do spełnienia w procesie beatyfikacyjnym – na cud. Według nowego prawa, na jeden cud” – przypomina o. Chrapkowski.

Cuda, cuda

Cud jest badany w kolejnym procesie, znów na poziomie diecezjalnym i w Watykanie. Jako konsultanci powoływani są lekarze, choć ostateczną decyzję o tym, czy uzdrowienie jest cudowne, podejmują teologowie, a zatwierdza to papież.

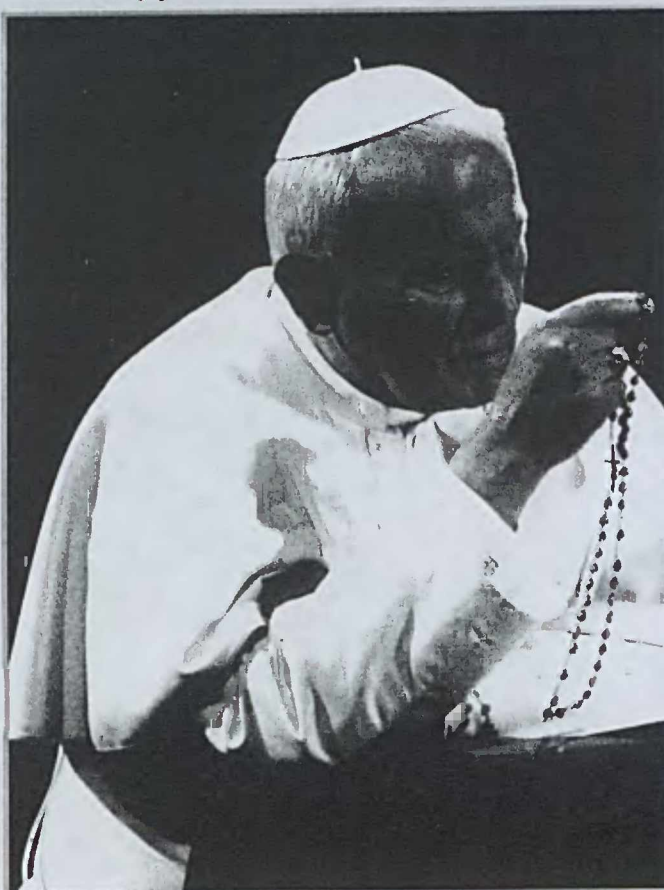


Do cudu musi dojść już po śmierci kandydata na ołtarze. W kolejnym procesie – kanonizacyjnym – wymagany jest następny cud, który dokona się już za wstawiennictwem błogosławionego. Procedura jego badania jest identyczna jak w procesie beatyfikacyjnym.

Trudno prognozować, jak będzie wyglądała i jak długo potrwa beatyfikacja Jana Pawła II. Procesy trwają od kilku do 50 czy nawet 100 lat. Najkrótszy był proces Matki Teresy z Kalkuty, która została błogosławioną w 2003 r., zaledwie sześć lat po śmierci.

Według obowiązujących przepisów, nie można pominąć w procedurze któregoś z etapów. Szybsze może być jedynie wszczęcie procesu. Nikt z nas nie wątpi w świętość Jana Pawła II. Proces ma służyć oficjalnemu potwierdzeniu tego faktu.

Ks. Janusz Smerda



WSPOMNIENIE ZE SPOTKAŃ Z JANEM PAWŁEM II

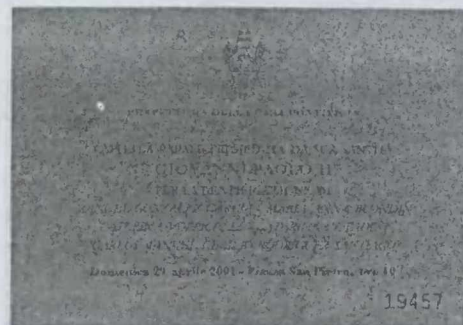
Najtrudniej jest zawsze dzielić się swoimi wspomnieniami z chwil wyjątkowych.

Moje spotkania z Papieżem rozpoczęły się od 1977 roku. Był to dzień 21 sierpnia gdy w strugach deszczu, w błocie po kostki z pieszą pielgrzymką wiernych z Radomia podążałam na koronację obrazu Matki Bożej Pocieszenia w Błotnicy. Koronacji obrazu miał dokonać ks. Stefan Kardynał Wyszyński, ale ku naszemu zaskoczeniu na tę uroczystość został oddelegowany Metropolita Krakowski Karol Wojtyła. Czy ja, jako nastolatka, uczennica liceum mogłam myśleć, że to jest wyjątkowy dzień w moim życiu? Pamiętam, jaka wielka była moja radość i zdumienie, gdy w dniu 16 października 1978 roku cały świat obiegła wiadomość, że kardynałowie wybrali papieżem kardynała Karola Wojtyłę. Pierwsze moje wykrzyczane słowa „O Boże! To ten kardynał, który modlił się z nami w deszczu w Błotnicy”.

Po ukończeniu studiów w lipcu 1987 roku pojechałam wraz z siostrą na autokarową pielgrzymkę do Rzymu. W tamtych czasach takie wyprawy nazywały się wycieczkami turystyczno-krajoznawczymi. Był to upalny lipcowy dzień, spotkanie z Janem Pawłem II miało odbyć się w Sali Audiencyjnej Pawła VI. Gwardia Szwajcarska bacznie obserwowała pielgrzymów, służby porządkowe sprawdzały zawartość torebek i kierowały przybyłych do odpowiednich wejść. Jakże wielkie było moje zdumienie, gdy mnie z siostrą ponownie sprawdzono i skierowano do innego sektora niż całą grupę. Znalazłyśmy

się wśród niepełnosprawnych z całego świata. Dzięki temu dostałam miejsce w pierwszym sektorze na wprost Ojca Świętego. Okrzyki radości, śpiew, oklaski i wiwaty przybyłych Polaków stworzyły niesamowitą atmosferę. Na twarzy Jana Pawła II gościł uśmiech, śpiewał razem z nami po polsku. Było to niesamowite przeżycie. W tym momencie uświadomiłam sobie, że jestem razem z Ojcem Świętym, który wczuwa się w nasze smutki, troski i współdzieli naszą, a zarazem moją ogromną radość, że serca nasze przepełnione są dobrocią i nadzieją. To On – Nasz Pasterz mówił nam, że wiara uczy żyć pięknie, przezwyciężać poczucie daremności i samotności, przynosi odpowiedź na bolesne doświadczenia, daje pewność, że nasze życie może być godne i wzniosłe. Byłam dumna, że jestem Polką i jest mi dane słuchać słów Ojca Świętego. Na koniec audiencji Jan Paweł II udzielił błogosławieństwa zebrany i swoim zwyczajem przechodził wśród sektorów. Moje serce zaczęło bić szybciej. Nie byłam w stanie ukryć łez i tylko w myślach marzyłam „Boże chociaż dotknąć jego szat”. W tym momencie Ojciec Święty wziął moją dłoń, a ja łamiącym głosem wyszeptałam „Ojcze jestem z Polski” na co usłyszałam „Siostro nie płacz, należy się cieszyć” a ja szlochając mówiłam, że są to łzy szczęścia. Z tej wyprawy wracałam odnowiona, napełniona wiarą w lepsze jutro.

Moje następne spotkanie z Papieżem Wszechczasów było podczas jego czwartej wizyty apostolskiej w naszym kraju. W Radomiu w dniu



Bilet z uroczystości beatyfikacji

04 czerwca 1991 roku na Lotnisku w Sadkowie Jan Paweł II odprawił mszę świętą. Pamiętam, jak bladym świtem wraz z mamą podążałyśmy wśród tłumu wiernych na tę uroczystość, aby zająć swoje miejsce w wyznaczonym sektorze. To ten Papież „z za żelaznej kurtyny” przybył do Radomia – miasta, które zapisało się w historii Polski walczącej o wolność i poszanowanie człowieka. Atmosfera tej mszy świętej i słowa wygłoszone podczas homilii zapadły mi głęboko w serce. W tamtych latach Papież mówił do nas i za nas. Całą uroczystość z Mamą stałyśmy, ale mimo zmęczenia byłyśmy szczęśliwe, że miałyśmy możliwość uczestniczenia w tej mszy świętej.

W roku 2001 na przełomie kwietnia i maja wraz z moją córką poleciałam do Rzymu na kolejne spotkanie z Ojcem Świętym. W dniu 29 kwietnia przed Bazyliką Św. Piotra z udziałem Jana Pawła II odbyła się uroczystość, na którą miałam zaproszenie, beatyfikacji 5 nowych błogosławionych: Manuela Gonzaleza Gracia, Marii Anny Blondin, Cateriny Volpicelli, Cateriny Cittadini i Carlosa Manuela Cecylio Rodrigeza Santiago. Wśród rzeszy zgromadzonych tam ludzi zajęłyśmy swoje miejsca w wyznaczonych sektorach, w skupieniu czekaliśmy na przybycie Ojca Świętego i rozpoczęcie uroczystości. Patrząc na pielgrzymów z różnych krajów, różnych wyznań, ras i kultur rozumiałam po raz kolejny tajemnicę pontyfikatu naszego Rodaka. To te pierwsze słowa wypowiedziane przez Jana Pawła II „Nie lękajcie się otworzyć drzwi Chrystusowi!” stały się symbolem i przyciągały jak magnes ludzi do niego z całego globu ziemskiego. Mnie również.

I nagle zostawił nas samych na zawsze. Tym bardziej teraz cenię każdą chwilę spędzoną w pobliżu Naszego Ojca i Wielkiego Rodaka, który przed każdym otwierał swoje serce.

Barbara Rakowska



„...przykład rozumnego łączenia się...”

W 1903 roku „Gazeta Radomska” poświęciła artykuł królewskiej wsi puszczańskiej –

Jedlni Kościelnej. Wsi, która na przełomie stuleci należała w Kozienickiem do wiodących w dziedzinie kultury rolnej, rolniczej oświaty, szkolnictwa. Pisano: „Niewątpliwą jest rzeczą, że wskutek pomyślnych warunków, w jakich żyli włościanie tutejsi, dawniej łowcowie, właściwie naganiacze i osacznicy królewscy, potem nie obciążeni nigdy ponad miarę robotami pańszczyźnianymi i daninami, bo tylko nieznacznie odrabiający powinności, wytworzył się tu typ włościan zgoła odrębny i na ogół biorąc dodatni. Zamożność względna jest tu zjawiskiem pospolitem, licznymi są włościanie zamożni, więcej jak średnio, a są i tacy którzy majątkiem swym kilkunastu i więcej tysięcy rubli sięgają”.

Czytamy dalej, że: „Czasy, gdy we wsi całej 2 tylko liczono kozuchy, zdaje się należeć do przeszłości zamierzchłej. Dziś Jedlnie /w śpiewach mianują się zawsze jedlakami/, należą do najzamożniejszych włościan w gubernii a być może i w kraju całym po łowickich Księżakach”.

W związku z tą zamożnością – pisała „Gazeta Radomska” – a może jako jej przyczynę, zaznaczyć należy wzrost oświaty wśród tutejszych mieszkańców, co już ks. J. Gacki z niekłamną stwierdza radością. W ciągu ostatnich lat 30-tu poczyniła ona takie postępy, że większość mieszkańców, a młodzi bez wyjątku prawie, modlą się z księżek do nabożeństwa”. Dużą rolę w niesieniu oświaty i kultury rolnej odegrali miejscowi proboszczowie. Czytamy: „Prócz ducha czasu i wzrostu dobrobytu przyczynił się do tego wpływ jedlińskich proboszczów, ludzi zawsze prawie bardzo światowych, często dla nauki i zasług w kościele i na niwie społecznej wybitnych. Na czele ich stoi autor monografii o Jedlni, ks. J. Gacki, kandydat św. Teologii, magister sztuk i nauk wyzwolonych, którego czasy /1838-1876/ do dziś są żywe i wdzięcznie przez parafian wspomniane”.

Czytamy dalej, że: „Długoletni wpływ tego kapłana, oddziaływanie zarówno czterech szkół elementarnych, w obrębie parafii się znajdujących, z tych w Jedlni i Słupicy od



Dom Ludowy z Jedlni – przykład rozumnego współdziałania (fot. Muzeum Wsi Radomskiej, Barbara Polakowska)

roku 1817, w Jastrzębi i Kozłowie od r. 1866, nie mogły nie wywrzeć pomyślnego skutku”. Godne uwagi we wsi stało się od lat rozwijające się czytelnictwo: „Dziś nie tylko czytelnictwo licznych ma tu i chętnych zwolenników, lecz, nawet perijodyczne – wydawnictwo dla ludu: „Gazeta Świąteczna” i „Zorza” wielu abonentów”.

Pozytywny przykład docierał do wsi okolicznych. „W Słupicy – czytamy – która zarówno w oświacie jak i w zamożności obok Jedlni prym trzyma, znajdzie wśród młodego pokolenia już takich gospodarzy, co po kilka klas, a nawet całe gimnazjum ukończywszy, powrócili do ojczystego zagonu uprawić własną pracą tę wspólną naszą, krwią i potem ojców zroszoną, matkę i żywicielkę”.

Gospodarstwa jedlińskie stawiano za przykład. Czytamy: „Gospodarstwo rolne i handlowe w parafii jedlińskiej innym okolicom za przykład do naśladowania bywa stawiane. Niezbyt urodzajna z natury ziemia potrzebuje dobrej uprawy i silnych nawozów, to też prócz licznych inwentarzy i z dawna prowadzonej uprawy lubinu, w ostatnich paru latach poczęto na małych gospodarstwach stosować nawozy mineralne sztuczne”. Wieś zasłynęła z hodowli gospodarskich koni. Pisano: „Bardziej jednak słyną mieszkańcy parafii jedlińskiej z hodowli pięknych koni, które w wielkiej liczbie na sprzedaż i własną potrzebę utrzymują. Na dorocznych wystawach i premjowaniach koni w Radomiu, wszystkie na-

grody od dawna dostają się hodowcom-włościanom z Jedlni Jastrzębi, Słupicy, Mąkos i innych wsi okolicznych”.

Wiele poczyniła wsi, to działania pionierskie na odcinku postępu rolnego. „Jako uwieńczenie gospodarczo-ekonomicznych usiłowań – czytamy – z rozwoju samowiedzy narodowej i uspołecznienia wypływających, uważać należy myśl założenia w Jedlni Spółki rolnej włościańskiej w roku bieżącym poruszoną. Projekt ten oparty głównie na stowarzyszeniu Miechowskim „Jutrzenka”, od razu zyskał kilkunastu, pośród gospodarzy miejscowych i Spółka działalność ma rozpocząć jeszcze w roku bieżącym”. Czytamy dalej, że: „Będzie więc Jedlnia pierwszą w gubernii wsią, po Janowicach, dającą współbraciom przykład rozumnego łączenia się w celach podniesienia uprawy roli, hodowli inwentarza, oraz w ogóle pomnożenia dochodu z gospodarstwa rolnego”.

Jedlnia Kościelna, wieś wzorowa, pionierska w działaniu, w niesieniu oświaty i kultury rolnej przed ponad 100 laty, godna dziś przypomnienia i spopularyzowania.

dr Stefan Rosiński

KALENDARIUM

Odeszli do Pana:

Julianna Pająk,
Mieczysław Kowalski,
Marianna Bratuszewska.



TRUDNE PYTANIA, PUNKTY DLA NAJLEPSZYCH

Dnia 09.03.2007 r. w szkole w Jedlni odbyły się eliminacje XXX Ogólnopolskiego Turnieju Wiedzy Pożarniczej. Udział w nim wzięli uczniowie ze szkół gminy Pionki. Na tę uroczystość zaproszeni byli dyrektorzy wszystkich szkół z naszego terenu, oraz goście: wójt – p. Mirosław Ziółtek, ksiądz proboszcz – Janusz Smerda, przewodniczący Rady Gminy – p. Tomasz Wróbel, strażacy z OSP w Jedlni i w Jaroszkach.



Turniej zaczął się od pisemnego testu. Wzięło w nim udział 25 uczniów. W skład jury wchodził: Ewa Kurpeta – Abu Mizer, Krzysztof Banaszak i Mieczysław Oko. Ten etap był rodzajem eliminacji wstępnych.

Następnie odbyła się część artystyczna, przygotowana przez uczniów naszej szkoły. Pomogło to rozładować stres. W czasie występów na sali gimnastycznej panowała wspaniała i radosna atmosfera. Po jej zakończeniu ogłoszono wyniki etapu pisemnego i zaczęły się eliminacje ustne. Pytania były bardzo trudne, punkty zdobywali najlepsi. Finalistami etapu gminnego XXX Turnieju Wiedzy Pożarniczej zostali uczniowie z PZSz w Suskowlu:

– Eryk Łukaszewski (szkoła podstawowa)

– Adrian Płachta (gimnazjum).



Po wręczeniu wspaniałych nagród nastąpiło rozstrzygnięcie konkursu plastycznego. Jego przesłanie brzmiało „Młodzież zapobiega pożarom”. W skład jury wchodziły: p. Katarzyna Nowak, p. Małgorzata Wrona, p. Jolanta Gałęcka.

Rywalizacja była zacięta. Wszyscy uczniowie przygotowali się rewelacyjnie a impreza na długo pozostanie w naszej pamięci.

Kinga Jarecka
Agnieszka Mróz
Anna Sowała

PIĘKNO TEJ ZIEMI – dawne zwyczaje wielkiego tygodnia w naszym regionie

Wielki Tydzień rozpoczynała Niedziela Palmowa. W starej naszej tradycji palmę stanowiły wierzbowe gałązki, były symbolem i wyrazem radości z nowego odradzającego się życia. Poświęcone, miały zapewniać zdrowie, płodność i bogactwo w rodzinie. Dlatego szukano najpiękniej rozwiniętych gałązek wierzby, poświęcano je, a po przyniesieniu do domu, delikatnie smagano nimi dzieci w przekonaniu, że przez najbliższy rok będą grzeczne i posłuszne. Dla zdrowia zaś, polykano „kotki” z bazi.

Od Niedzieli Palmowej w oczekiwaniu na Wielką Niedzielę, tydzień wypełniony był porządkowaniem duszy, domostwa i spraw rodzinno-sąsiedzkich. Każdego dnia Wielkiego Tygodnia gromadnie uczestniczono w nabożeństwach, porządkowano i bielono obejścia przyozdabiając okna kolorowymi wycinankami, które zastępowały firanki, odwiedzano chorych, godzono się ze skłóconymi sąsiadami, a biednych wspierano jałmużną. Wielki Tydzień wypełniony był zajęciami, modlitwą i postem, o którym codziennie przypominali mali chłopcy przebiegając wieś i łomocząc kołatkami. A post był naprawdę wielki. W środę popielcową gospodynie myły, wyparzały i wieszały na płotach garnki, w których wcześniej gotowano strawę, aby nawet zapachu nie przenosiły. Nie jadano nawet mleka. Robiono z niego sery, które następnie suszono, masło

zaś solone przechowywano w drewnianych naczyniach zwanych „faskami”. Od Wielkiego Czwartku i postnej kolacji nie jadano nic, aż do śniadania w Wielką Niedzielę.

W Wielki Piątek dziewczęta gotowały i malowały jajka, które zastępowały współczesne karty z życzeniami świątecznymi, były prezentem wielkanocnym wyrażającym obdarowywanemu serdeczne uczucia, szczególnie, jeśli chłopiec darował pisankę dziewczynie.



nie a ta ją przyjęła, mogło to wróżyć, że dziewczyna odwzajemnia uczucia, a chłopiec ośmielony mógł czynić o nią starania. Tego dnia nie wolno było czekać, tkać, kręcić powrozów, wbijać gwoździ, ani rąbać drewna, a dlatego aby nie ranić Chrystusa. Chłopi wsiami gromadnie szli do kościoła strzec Grobu Pańskiego.

Wielka Sobota, to już prawie święta. Po poświęceniu wody i ognia, święcono pokarmy – wszystko, co przygotowano na święta (a zależało to od zamożności gospodarza). Jaja, słoninę,

kiełbasę, wędzone mięsa, ciasta, chleb, miód, baranka zrobionego z masła, biały ser, pieróg nadziewany masą z buraka zwany „sójką”, obowiązkowo chrzan z octem i sól, wszystko składano w ogromnym słomianym lub wiklinowym koszu wyścielanym białym płótnem i przyozdobiony zielonym barwnikiem. Święcenie pokarmów odbywało się pod figurą, jeśli taka we wsi była lub na skrzyżowaniu dróg, później u zamożniejszych we wsi gospodarzy.

Po przyniesieniu święconki do domu, obchodzono dom trzykrotnie powtarzając „święcenie do izby, a robactwo z izby”, aby pozbyć się niepotrzebnych lokatorów. Stodolę zaś, aby cały rok była pełna, obchodzono z bochnem święconego chleba lub plackiem drożdżowym. Dni Wielkiego Tygodnia wróżyły pogodę na cztery pory roku: środa-wiosnę, czwartek-lato, piątek-jesień, sobota-zimę.

Wielką Niedzielę wraz ze wschodem słońca rozpoczynały rezurekcje. Gromko rozbrzmiewały dzwony, strzelano z armat, strzelb, pistoletów i karbidu, a każdy, kto żył w najlepszym odzieniu podążał do kościoła. Nastawała euforia i radość ze Zmartwychwstania Chrystusa. Wierzono, że woda w studniach i źródłach na chwilę zamieniała się w miód. W ten dzień ludzie pozdrawiali się słowami „Chrystus Pan Zmartwychwstał” i odpowiadali „Prawdziwie Zmartwychwstał”.

Anastazja Jasek

ACH TE REKOLEKCJE

W dniach od 05.03.-07.03.2007 r. w naszej parafii odbyły się rekolekcje dla dzieci i młodzieży ze szkół w Jedlni i Jaroszkach. Prowadził je ksiądz Mirosław Prasek ze zgromadzenia św. Filipa Neri z Radomia. Mamy nadzieję, że te rekolekcje nas zmieniły. Oto kilka refleksji, które udało się nam zebrać.

Uczennica gimnazjum:

Rekolekcje prowadzone przez ks. Mirka były najlepszymi naukami wielkopostnymi, jakie przeżyłam w swoim życiu. Najbardziej podobało mi się kazanie wygłoszone przez księdza pierwszego dnia rekolekcji. Mówił w nim o pewnej dziewczynie, która zginęła w wypadku samochodowym. Słuchając tej opowieści zrozumiałam, że wszystko przemija. Doszłam do wniosku, że powinnam okazywać

swoje uczucia najbliższymi, powinnam mówić im, że ich KOCHAM. Nikt nie wie, co będzie za sekundę, minutę, godzinę...

Uczennica szkoły podstawowej:

Tegoroczne rekolekcje spowodowały, że zaczęłam zastanawiać się nad swoim postępowaniem. Teraz chcę być dobra. Zrozumiałam, że bycie dobrym dla innych nic nie kosztuje, a pomaga zdobyć prawdziwych przyjaciół. Teraz będę starała się być miła i uczynna dla wszystkich, bez względu na to, czy kogoś lubię czy nie!

Uczeń gimnazjum:

Ach te rekolekcje! Pierwszy raz od długiego czasu słuchałem kazania – zawsze mnie nudziły. A te były nawet ciekawe. Ale nie będę się zastanawiał nad tym, czy mi się podobały czy nie. Po prostu dzięki nim zrozumiałem, że Jezus jest jak wiatr – nie widzę go, ale czuje. On jest wszędzie. Pomimo



iż nie dostrzegam jego obecności to on jest zawsze i wszędzie.

W imieniu wszystkich uczniów szkół podstawowych i gimnazjum chcemy podziękować księdzu proboszczowi i księdzu Łukaszowi za tegoroczne rekolekcje. A w szczególności ks. Mirosławowi Praskowi, który je prowadził.

**Anna Amerek
Justyna Kucharska
Anna Sowała**

SŁOWO „CZUWAĆ”

„Rekolekcje to czas na zatrzymanie się, zastanowienie nad życiem, nad naszą drogą” – zdanie to słyszałam już wiele razy. Często wydawało mi się pustym frazesem, nic nieznaczącym. Być może dlatego, że wcześniej nie czułam potrzeby dokonywania rozrachunków z sobą.

W tym roku było inaczej, wyjątkowo ciekawie. Droga krzyżowa przygotowana przez uczniów z Katolickiego Liceum Ogólnokształcącego w Radomiu wywarła na mnie duże wrażenie. To nie były tylko słowa, hasła, frazesy. To było coś więcej, coś czego może tak bardzo brakuje

nam w codziennym życiu. Trudno mi opisać co czułam. Emocje, które mi towarzyszyły podczas Drogi Krzyżowej pozwoliły spojrzeć na samą siebie z dystansu. To było nowe doświadczenie. Te rekolekcje zmusiły mnie do zadania sobie pytań. Jak chciałabym żyć? I jeśli coś w moim życiu mi się nie podoba, to dlaczego tego nie zmienię? To nie było tylko wzruszenie i zachwyt.

W dyskusjach, kazaniach, rozmowach powtarzało się słowo „czuwać”. Myślałam nad tym, co oznacza to dla człowieka wierzącego. Być gotowym? Nie zamykać się na innych? Odnajdywać radość wokół siebie?

CZUWAĆ. Bo życie jest darem.

Każdego dnia przychodzą na nas gorsze i lepsze chwile, ale chodzi o to żeby dostrzegać sprawy najważniejsze. Świadomość tego pomaga nam zrozumieć cud i niezwykłość każdego momentu naszego istnienia. Wtedy nasza wiara stanie się pełniejsza, łatwiej będzie nam zbliżyć się do innych ludzi a poprzez nich do Boga.

Tegoroczne rekolekcje wielkopostne były szczególnie ważne. Zachęcały do zastanowienia się nad swoim życiem, nad swoją wiarą. Zrozumiałam, że rekolekcje to nie tylko nakazy i ciągle upomnienia. Chciałabym przeżyć takie spotkania jeszcze raz.

Ewa Pestka

KUŹNIA NA GOLGOCIE – SPOTKANIE MŁODYCH

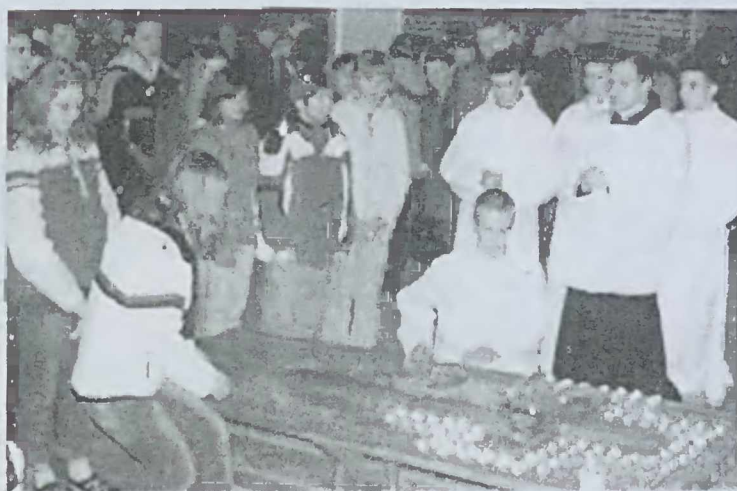
W piątek 16 marca w kościele parafialnym pw. bł. Annurity na radomskim Michałowie odbyło się kolejne spotkanie młodych z cyklu Kuźnia w którym uczestniczyła grupa młodzieży z naszej parafii.

Tym razem wspinaliśmy się na **Golgotę**, miejsce męki i śmierci Jezusa. Przewodnikiem był ks. Artur Chruślak, który w wygłoszonej konferencji wytłumaczył nam, czym ma być dla nas krzyż i co znaczy nieść go w codzienności. W śpiewie pomagała nam schola z parafii św. Łukasza w Radomiu. Po odczytaniu Męki Pańskiej i wysłuchaniu konferencji mogliśmy obejrzeć fragmenty filmu *Pasja*. Dzięki temu łatwiej było zrozumieć jak wiele wycierpiał dla nas Chrystus.

Po odmówieniu Litani do Chrystusa Kapłana i Żertwy każdy mógł podejść i ucałować krzyż – symbol, a zarazem narzędzie naszego zbawienia. Po Komunii świętej pierwszy raz zobaczyliśmy co jest robione ze sznurków, które przynosimy co miesiąc – powstaje lina (nawet całkiem sympatycznie się prezentuje). Ci, którzy nie zapomnieli i przynieśli kolejny metr sznurka złożyli go

przed ołtarzem, aby z niego powstał kolejny fragment. Następna Kuźnia to **Kuźnia na Górze Moria** już 20 kwietnia 2007 roku...

Damian Kurek



POWSTAŃCZA BITWA – JAŚCE 20.04.1863

Bitwa. Jeszcze jedna odsłona w powstańczej epopei, w której bierze udział Jedlnia. Po raz kolejny stając się świadkiem zmagania i powstańczego triumfu.

W głównej roli los obsadził partię Jankowskiego. Pobity w dniu 18 marca pod Garwolinem oddział szuka odpoczynku. Wiedzą o przychylnej powstaniu puszczy, tu chcą się skryć, odgrodzić od wroga, leczyć rany. Muszą jedynie przejść Wisłę, by zniknąć wśród niedostępnych lasów. Wiedzą o Jedlni, wsi, która posiada własną, wiejską organizację konspiracyjną. Powstańcze oddziały Jankowskiego mijają się koło Czarnej 12 kwietnia z oddziałami Czachowskiego. Ta data jest ważna chociaż nie można jej określić z całą precyzją. Dąbkiewicz, powstańczy kronikarz datuje to spotkanie na 9 kwietnia. Ważna bo w tym dniu Czachowski właśnie opuścił Jedlnię, kieruje się na Zwolenie. Dzień wcześniej sprowokował do pościgu rosyjskiego namiestnika w Radomiu generała Uszakowa. Zorganizował defiladę powstańczego oddziału przedmieściami Radomia, pół kilometra od wojskowych koszar i magazynów. W biały dzień, niespiesznie przeciągały kolejne oddziały pod eskortą powstańczej kawalerii uszykowanej do szarży na miasto. Radom jak sparaliżowany ani drgnął. To tak jakby Czachowski pomachał czerwoną płachtą przed nosem carskiego namiestnika. Urażony w swojej dumie gen. Uszakov rzuca za Czachowskim kolumnę wojsk pułkownika Ernrotha. Wcześniej rusza nagonka od Białobrzegów, kolumna generała Meller-Zakamelskiego. Nieświadomy sytuacji ku puszczy, ku Jedlni prosto w ręce wroga zmierza Jankowski. Jego oddział liczy zaledwie 400 ludzi. Tego dnia staje obozem w lasach między Jedlnią a Brzozą. Tu, 20 kwietnia, na skraju puszczy w okolicy Jaśc jak niedźwiedzia leczącego rany w mateczniku, dopada go Meller-Zakamelski. Prowadzi trzy kompanie piechoty, szwadron dragonów, dwie armaty. Któż by się bał buntowników, mając taką przewagę. Witold Dąbkowski, dokonuje rekonstrukcji starcia w książce „Powstanie styczniowe w Puszczy Kozienickiej”.

„Dowodzący w tym dniu w za-

stępstwie Jankowskiego kapitan Zieliński zdecydował się na wybranej pozycji przyjąć bitwę. Po zasypaniu lasu ogniem armatnim, gen. Meller-Zakamelski szeroką ławą rzucił do ataku piechotę. Liczył, że dzięki swej przewadze zdolna oddział powstańczy całkowicie otoczyć.

Celny ogień dobrze rozmieszczonych strzelców powstańczych nie powstrzymał nieprzyjaciela, który oddawszy salwę rotową wtargnął do lasu. Ale na tym skończyło się jego powodzenie. Zieliński, bowiem dobrze kierował bitwą i nie dopuścił do załamania się obrony. Dwukrotnie piechota rosyjska wdzierając się do lasu i dwukrotnie odrzucając ją kontrataki kosynierów i strzelców posiadających broń bagnetową.

Wreszcie po trzecim ataku nieprzyjaciel zaczął wycofywać się z lasu. Zieliński uznał, że nadszedł moment, aby rzucić za nim kosynierów. Z ogromnym krzykiem i brzękiem straszliwych kos wypadli oni z lasu. Lecz nim doszło do „jatek”, jakie zapewniało starcie z cofającą się piechotą-uderzyli na nich dragoni.

Widok pędzącej z dobytymi szabłami kawalerii nie wywołał wśród rozgrzanych bitwą kosynierów paniki. Nie zawrócili też do ucieczki, aby szukać osłony w opuszczonym przed chwilą lesie.(...)

Widok załamania szarży, po której sobie wiele obiecywał, wstrząsnąć musiał gen. Meller-Zakamelskim, gdyż nie podtrzymując dalej bitwy rozpoczął wycofywać się w stronę Radomia.”

Tak w świetle zebranych materiałów, z bezpiecznej perspektywy lat więcej niż stu, mogła wyglądać ta bitwa. Ale ten opis nie oddaje tych wszystkich jednostkowych, ludzkich dramatów i wyborów. Nie tłumaczy, czym był ten taniec ze śmiercią. Obie strony zapłaciły daninę z krwi i życia. Strona rosyjska – siedemdziesięciu zabitych w tym pięciu oficerów, polska- siedemnastu, z tego



siedmiu dobitych bagnietami, pięciu ciężko rannych. Rosjanie wrócili po swoich, powstańcy nie, właśnie dostali od losu wygraną kartę, teraz uchodzili wykorzystując chwilowy sukces.

Z Sadu Policji Prostej Okręgu Kozienickiego przyszło do Jedlni pismo datowane na 21 kwietnia. „Po obrewidowaniu zwłok w potyczce 8/20 kwietnia poległych, dozwala się takowe w sposób zwykły pochować”. Ksiądz Gacki w księdze zgonów z 1863 roku pod sygnaturą 73 zapisał „...poległych zebranych na pobojuwisku w lesie między Kosieńcem a Jaściami i zwiezionych do tutejszej Kośnicy jest siedemnastu mężczyzn niewiadomych imion i nazwisk ani pochodzenia...”.

Pochowano ich we wspólnej mogile na starym cmentarzu.

Zostali tu. Nie wrócili do domu. Nikt tu ich nie znalazł. Ta Jedlnia, wieś, której i oni nie zdążyli poznać, widać była przez los im wybrana. Tu przyszli z daleka po swoje przeznaczenie. Gdzieś na nich czekali, palono światła, wiercono, że wrócą...

Wojciech Pestka

Redakcja Parafialna:

ks. Łukasz Gospodarczyk kontakt: 501 689 509 /sekretarz redakcji/

Redakcja Stowarzyszenia JEDLNIA:

Wojciech Pestka kontakt: 601 891 091 /redaktor naczelny/, Anna Winiarska /zas. red. naczelnego/

Redakcja Młodzieżowa:

Damian Kurek kontakt: 507 527 190

Korekta: Danuta Szegda-Pestka

Współpracują: ks. Janusz Smerda, dr Stefan Rosiński, Małgorzata Brodowska, Paweł Deja, Marianna Guza, Anastazja Jasek, Jolanta Mazur, Anna Rudnikowska, Michał Wdowski, Jarosław Zakrzewski.

Wydawca: Parafia Św. Mikołaja w Jedlni, Stowarzyszenie Jedlnia